

M a c i e j   W o ł k o w

## **Polemika z dwiema tezami na temat Tadeusza Kotarbińskiego**

**Słowa kluczowe:** *ateizm, biografia, komunizm, T. Kotarbiński, moralność a wiara, religia, Szkoła Lwowsko-Warszawska*

Profesor Piotr Nowak z Uniwersytetu w Białymstoku opublikował w 2021 roku na stronie internetowej „Culture.pl” trzy teksty poświęcone Tadeuszowi Kotarbińskiemu, które znalazły się następnie w wydanej rok później książce *Filozofowie (w trzech słowach)* (Nowak 2022).

Piszę poniższy artykuł, gdyż mam poważne wątpliwości natury merytorycznej dotyczące przedstawionych tam dwóch tez. Postaram się przytoczyć znane mi argumenty świadczące o fałszywości owych tez. To, że zamieściłem dużą liczbę cytatów, jest spowodowane specyfiką poniższych rozważań, do których potrzebne jest dokładne przyjrzenie się różnym świadectwom historycznym.

### **1. Teza pierwsza: konformizm Kotarbińskiego**

Teza pierwsza brzmi następująco: Tadeusz Kotarbiński „był symbolem postawy ugodowej” (względem reżimu komunistycznego) (Nowak 2022, s. 329).

Profesor Jan Woleński jeden ze swoich tekstów poświęconych Kotarbińskiemu zaczął następująco:

Było to 3 października 1981 roku. Trwała druga tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Dyskutowano o kwestiach formalno-proceduralnych. Delegaci przekrzykiwali się jeden przez drugiego, formułując wnioski lub je kwestionując. Przewodniczący miał

olbrzymie trudności z prowadzeniem obrad. Nagle powiedział: „Dzisiaj zmarł profesor Tadeusz Kotarbiński. Uczcijmy jego pamięć chwilą milczenia”. Potem obrady toczyły się już we w miarę spokojnej atmosferze (Woleński 2015, s. 1).

Najwyraźniej dla osób obecnych na zjeździe Kotarbiński nie był „symbolem postawy ugodowej”. W omawianej tezie nie chodzi jednak o to, jaką funkcję symboliczną pełniła postać Kotarbińskiego w społeczeństwie, lecz o istnienie racji dla takiej funkcji. Świadczy o tym to, że tekst, w którym się ona pojawia, ma tytuł *Poputczyk* i zaczyna się od słów:

Pod względem politycznym był człowiekiem super naiwnym lub – to gorszy wariant tego samego – najzwyklejszym oportunistą. Wszędzie potykał się o krzyż, lecz z komunistami potrafił się jakoś ułożyć (Nowak 2022, s. 329).

Na samym początku chciałbym podkreślić, że Kotarbiński nigdy nie wstąpił do rządzącej partii komunistycznej, mimo że, jak podkreśla jego uczeń Bohdan Urbankowski, było mu to proponowane (Urbankowski 2016, s. 14).

Profesor Nowak, pisząc o ekspertyzie sporządzonej przez Kotarbińskiego razem z Marią Ossowską i Leszkiem Kołakowskim, na którą powołała się obrona w procesie Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, stwierdza: „Jeśli się nie mylę, przygotowanie tej opinii było ze strony Kotarbińskiego jedynym gestem antysocjalistycznym, na jaki pozwolił sobie w całym swoim długim życiu” (Nowak 2022, s. 331).

Sądzę, że Profesor Nowak się myli, a fakty świadczące o fałszywości powyższego stwierdzenia dowiodą zarazem fałszywości omawianej tezy.

Profesor Nowak zarzuca Kotarbińskiemu, że „w Polsce Ludowej był rektorem uniwersytetu” (Nowak 2022, s. 329). Rektorem był również Kazimierz Ajdukiewicz. Jak podkreślają filozofowie, którzy studiowali na Uniwersytecie Łódzkim, udało się Kotarbińskiemu stworzyć i utrzymać uniwersytet ideowo niezależny i intelektualnie prężny. Jak pisał Kołakowski: „Łódź była wtedy, wobec zrujnowanej Warszawy, kulturalną stolicą kraju. Uniwersytet był bardzo dobry i bardzo ciekawy, działało się tam mnóstwo rzeczy interesujących” (Kleszcz 2019, s. XXII). Marian Przełęcki napisał o studiach filozoficznych, które rozpoczął, tak samo jak Kołakowski, w Łodzi w roku 1945: „Studiowałem wedle programu przedwojennego (nadal jeszcze obowiązującego), a wśród moich nauczycieli byli główni przedstawiciele Szkoły Lwowsko-Warszawskiej” (Przełęcki 2005, s. 181). Oto zaś, co stwierdza Andrzej Walicki:

Rok akademicki 1949/1950 to początek stalinizacji na UŁ, a więc koniec okresu, w którym uniwersytet ten był ciągiem dalszym Wolnej Wszechnicy Polskiej i przeżywał okres swojej świetności, jako niezależna enklawa lewicowej inteligencji przedwojennej. [...] Kotarbiński symbolizował ten właśnie, wczesny okres istnienia UŁ. Zacząłem studia na UŁ właśnie wtedy, gdy musiał odejść, ale żywo pamiętam, że wszystkie zmiany na gorsze dodawały blasku latom, w których sprawował funkcję rektora (Walicki 2007, s. 109–110).

Już na początku pracy rektorskiej Kotarbińskiego w grudniu 1945 roku doszło do tragicznego zdarzenia, jakim była śmierć Marii Tyrankiewiczówny, studentki stomatologii, którą najprawdopodobniej zabił sowiecki żołnierz. Jak pisze Ryszard Kleszcz:

W jej pogrzebie brał udział rektor Tadeusz Kotarbiński, krocząc na czele konduktu żałobnego. Ponieważ w kolejnych dniach po pogrzebie miały miejsce liczne aresztowania studentów, rektor zabiegał u władz, w tym u ówczesnego szefa SB w Łodzi M. Moczara, o uwolnienie zatrzymanych studentów. Te zabiegi kończyły się czasem sukcesami (Kotarbiński 2019, s. XIX).

Będąc rektorem, Kotarbiński interweniował w sprawie wypuszczenia różnych osób z więzienia. Władysław Trzciniński, mąż siostry przyjaciółki Kotarbińskiego Marii Kuźnickiej, doktor nauk rolniczych, który brał udział w kampanii wrześniowej, był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej, działał w Biurze Informacji i Propagandy Armii Krajowej i w latach 1944–1946 był więziony w obozie NKWD w Borowiczach – Jogle (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 31). Oto, co napisał Kotarbiński w liście do swojej przyjaciółki:

Zaczepliłem pewnego ustosunkowanego znajomka, opowiedziałem o uczoności p. Władysława, doktora nauk rolniczych, podkreślając, że mógłby się przydać w nauczaniu tych nauk. Zapamiętał sobie, wysłuchał uważnie. I nic. Pamiętam o sprawie, poruszę ją przy sposobności w rozmowie z kimś, kto wydaje mi się dzielniejszym w uczynności. Ale w tym trudność, że teraz z urzędu muszę często zwracać się do tych samych osób z interwencjami, bo mi aresztują studentów, a nawet profesora (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 31).

W 2019 roku odkryto odręcznie napisany przez Kotarbińskiego list w obronie ekonomisty profesora Artura Żabickiego, któremu groziło „karne” odesłanie na emeryturę (Kałach 2019; Grzelak-Michałowska 2019). Również w sprawie skazanego za działalność w WiN profesora Gorzuchowskiego ubiegał się pisemnie o przedterminowe zwolnienie owego uczonego z więzienia, o czym można przeczytać w internetowym artykule poświęconym Gorzuchowskiemu (*Naukowiec w służbie konspiracji*).

Obok takich czynów jak kroczenie na czele konduktu żałobnego na pogrzebie Marii Tyrankiewiczówny, pozwolę sobie wymienić trzy inne „gesty antysocjalistyczne” w kolejności chronologicznej.

Krzysztof Tarka podaje następujący opis procesu Anny Rudzińskiej, która została najpierw oskarżona, a potem skazana za tłumaczenie książki emigracyjnego socjologa Feliksa Grossa dla emigracyjnego środowiska paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia:

Proces rozpoczął się 5 lutego 1962 roku [...]. Na korytarzu sądowym, oprócz najbliższej rodziny (matki i brata), czekali znajomi i przyjaciele oskarżonej. Rudzińska po latach wspominała, że ten oczekujący na nią tłum, pozdrawiający ją podczas wprowadzania i wyprowadzania z sądu, był czymś fantastycznym. Na rozprawę przyszli znani pisarze: Paweł Jasienica,

Stefan Kisielewski, Melchior Wańkowicz, ludzie nauki: Tadeusz Kotarbiński, Maria Ossowska, Władysław Tatarkiewicz, seniorzy PPS i ruchu spółdzielczego: Jan Wolski oraz Stefan Zbrożyna, a także przyjaciele: Andrzej Koźmiński, Jan Józef Lipski, Stefan Nowak, Wojciech Ziemiński. Ten gest solidarności był wsparciem dla oskarżonej, dodawał otuchy, pokazywał, że jej aresztowanie i proces stały się sprawą publiczną. Obecność na rozprawie osób powszechnie znanych i szanowanych miała też krępować prokuratora i sędziego w swobodzie nadużywania prawa. Przybyli na proces profesorowie uniwersytetu czy wybitni pisarze musieli jednak opuścić salę, gdyż na wniosek prokuratora rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Wańkowicz gotów był nawet zapłacić grzywnę, byle zostać na sali. Oskarżona mogła natomiast wybrać dwóch mężów zaufania, którzy uczestniczyli w rozprawie. Zostali nimi prof. Ossowska i jej brat – Bronisław Wojciechowski. Pozostali nie wyszli jednak z sądu i przez cały czas (od 9 rano do 16.30) czekali pod salą rozpraw na korytarzu. I tak przez trzy dni. [...] Profesor Ossowska w liście do męża pisała z podziwem: „Wytrwałość ludzi, którzy czekali na korytarzu tyle godzin bez jedzenia, była zadziwiająca” (Tarka 2016, s. 67–68).

Kolejnym wydarzeniem, o którym chciałbym wspomnieć, a które miało miejsce dwa lata później, było podpisanie Listu 34. Wśród sygnatariuszy owego słynnego listu, domagającego się ograniczenia cenzury i zmiany polityki kulturalnej, był Tadeusz Kotarbiński (por. hasło encyklopedyczne *List 34*).

O trzecim „geście” informuje Bohdan Urbankowski w słowach następujących:

W marcu 1968 roku pojawił się wraz z żoną w gmachu Instytutu Filozofii wśród protestującej młodzieży. Został nawet poturbowany przez ORMO-wców i wyrwany z ich rąk przez studentów („zdobyta” przy tej okazji milicyjna pała stanowiła główny eksponat na zorganizowanej w 1981 roku wystawie poświęconej Marcowi – i po wystawie została ukradzioną). Na wspomnienie zasługuje fakt, że Kotarbiński był jednym z nielicznych profesorów, którzy mieli odwagę stanąć w obronie usuwanych w 1968 roku naukowców – między innymi Kołakowskiego, Fritzhandy i Baczki (Urbankowski 2016, s. 17).

Pozwolę sobie jeszcze przytoczyć trzy zdarzenia opisywane przez Urbankowskiego. Pierwszy fakt dotyczy niepodpisywania pewnych apeli, dwie następne zaś w zasadzie publicznych wystąpień, w których Kotarbiński odżegnywał się od wiązania go z panującą ideologią.

Pierwsze zdarzenie, jak twierdzi Urbankowski, miało miejsce „przed 23 czerwca 1953 roku”, a oto jak zostało opisane:

W czasach stalinizmu władze komunistyczne rozpętały burzę propagandową w obronie szpiegów sowieckich – Rosenbergow, którzy działając w USA przyczynili się do wykradzenia Amerykanom planów broni atomowej. Po podpis w ich obronie zgłosił się do Kotarbińskiego nadzorca filozofów – Adam Schaff. Kotarbiński odpowiedział: „Chętnie podpiszę, ale tylko pod warunkiem, że wolno mi będzie podpisać i ogłosić w prasie analogiczny protest przeciwko sfingowanym procesom i skazaniu na śmierć przez nasze sądy na ich podstawie ludzi fałszywie oskarżonych”. Reakcja owego profesora była obłudna, lecz jak na jego obyczaje łagodna: „Wobec takiego postanowienia nie mogę podać panu ręki”. Odszedł bez pożegnania (Urbankowski 2016, s. 14–15).

Podobną wersję przedstawia Jerzy Pelc, z tą jednak różnicą, że nie wspomina o Adamie Schaffie, lecz stwierdza, że „jeden z dzienników” zwrócił się w tej sprawie do Kotarbińskiego (Pelc 1994, s. 165–166).

Oto zaś opis pierwszego z dwóch wystąpień:

Podczas jubileuszu siedemdziesięciolecia, może chcąc sprowokować Profesora, a może chcąc usłyszeć pokorny akces do jedynie słusznej ideologii, główny ideolog PRL, Schaff, zapytał Kotarbińskiego o stosunek do marksizmu. Profesor posłużył się porównaniem, które po latach przypomniał uczeń profesora Tadeusz Pszczółowski: jeżeli mamy paralelizm materializm-chrześcijaństwo, to „w obszarze materializmu ja jestem kwakier, a marksści – dominikanie”. „Kto zna łacinę” – komentowała wypowiedź wdowa po profesorze – „wie, że *canis* = «pies», *domini* = «pana». Domyślić się łatwo, że tym panem marksistów był Stalin”. W przeciwieństwie do posłusznych dominikanów kwakrzy sami siebie uznają za przenikniętych bożym światłem, ich wierze nie jest potrzebne kapłaństwo ani zewnętrzny kult. Różnica między filozofowaniem Kotarbińskiego a marksizmem dotyczyłaby więc rzeczy tak ważnych jak postawa samego filozofa i uznawane przez niego źródło wiedzy. Marksści wyznawali filozofię służebną, urzędową i objawioną w pismach klasyków – „wyznawali”, lecz nie rozwijali, bojąc się popaść w herezję. Interpretacja Pszczółowskiego jest miażdżąco trafna, chociaż nie wyczerpuje wszystkich znaczeń wypowiedzi Profesora. Dodatkowego znaczenia nadaje jej fakt, że nazwa „kwakier” pochodzi od *quake* = trząść się. Bycie kwakrem w czasach inkwizycji, pozwalanie sobie na kpiny z Wielkiego Inkwizytora – to wymagało klasy! (Urbanowski 2016, s. 20).

Powyższe słowa Kotarbińskiego przytacza także Bogusław Wolniewicz, komentując je na swój sposób:

Pamiętam ogólnopolskie zebranie filozoficzne wiosną 1951 r. poświęcone wypowiedzi Stalina o językoznawstwie; starli się tam jako referenci profesorowie Ossowski i Schaff. Tadeusz Kotarbiński, który przewodniczył, zamknął je tak: „Marksści i ja należymy razem do wielkiego kościoła materializmu. Czemu więc tak trudno mi się z nimi porozumieć? Odpowiadam: bo ja jestem kwakier, a oni są dominikanie”. Kwakrzy zaś to przecież religia cywilów, którym ich „światło wewnętrzne” nakazuje pomagać innym (Wolniewicz 2003, s. 78).

Dziesięć lat później miała miejsce kolejna tego typu sytuacja; Janina Kotarbińska opisuje ją następująco:

Starano się wykazać, że etyka Męża nie różni się właściwie od etyki marksistowskiej. Mąż zabrał wtedy głos i powiedział, co go łączy z marksizmem i co go dzieli. Łączy materialistyczny pogląd na świat, dzielą zasady organizacji życia zbiorowego, takie jak dyktatura proletariatu, przewodnia rola partii i daleko idące ograniczenia swobód obywatelskich (Urbanowski 2016, s. 21).

Aby przybliżyć stosunek Kotarbińskiego do reżimu komunistycznego i panującej w nim ideologii, postaram się przytoczyć poniżej fragmenty pism Kotarbińskiego, w których dostrzegam mniej lub bardziej otwartą niezgodę i krytykę.

Stanisław Borzym pisał:

gdy ostatecznie w roku 1955 *Traktat o dobrej robocie* się w Łodzi ukazał, Kotarbiński musiał zapłacić istotny trybut: wprowadził do tekstu m.in. dwa cytaty z pism Stalina, który i w tej dziedzinie był obowiązującym wzorem i warunkiem *sine qua non* opublikowania książki (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 13).

Pomimo to, czytając niektóre fragmenty *Traktatu o dobrej robocie*, można zauważyć krytykę ówczesnego reżimu. I tak Kotarbiński, pisząc o organiczności zespołu (czyli o posiadaniu przez jego członków wspólnego celu i o zgodnym dążeniu do jego realizacji), stwierdza, że organiczność jest czymś innym niż centralizm (tj. „dążność do wzmagania stopnia centralizacji”) i totalizm („którego istota leży w objęciu dziedziną nakazów maksymalnej możliwej mnogości działań wszystkich członków zespołu”) (Kotarbiński 2019, s. 109–111). Warto odnotowania wydaje mi się, że pojęcie centralizacji i jej stopni wyjaśnia Kotarbiński na przykładzie tego, do czyich kompetencji należy „zatwierdzenie rozkładu wykładów i ćwiczeń danego wydziału”, czy dziekana, czy rektora, czy też ministra (Kotarbiński 2019, s. 111).

Na dalszych stronach *Traktatu* pojawiają się rozważania na temat tego, czym jest instytucja. Bohdan Urbankowski pisze przy tej okazji, że termin „tak ważny w zbiurokratyzowanym PRL-u, to tylko skrót językowy – w rzeczywistości podmiotami działającymi są dla Kotarbińskiego jednostki bądź ich zespoły” (Urbankowski 2016, s. 53–54). Kotarbiński tak to ujmował:

Rzeczywiście traktuje się urzędy, firmy, okręty bojowe – w ogóle instytucje – jako podmioty działające. Czy jest to uprawnione? Odpowiadamy: z pewnością nie jest uprawnione, jeżeli ten, kto tak mówi, uważa instytucję za podmiot działający. Podmiotami działającymi są tylko osobniki. Tylko osobnik postrzega, obmyśla, postanawia, wybiera impulsy dowolne. [...] Błędem byłoby uprawiać antropomorfizm w odniesieniu do instytucji, sądzić, że jest ona jakimś osobnikiem – ludzkim czy nadludzkim (Kotarbiński 2019, s. 114–115).

Oto zaś, co pisze Kotarbiński, ukazując skutki komunistycznego kultu rekordowej produktywności:

Specjalnie częsty to przypadek, kiedy wchodzą w konflikt ze sobą produktywność, rozumiana jako ilość wytworów wyprodukowanych w danym czasie, oraz jakość tychże wytworów. Oto np. z ust znawcy przemysłu papierniczego słyszeliśmy próbę wyjaśnienia, dlaczego mieliśmy na rynku, do 1952 roku przynajmniej, tylko źle funkcjonujące gatunki zwykłej bibuły do suszenia atramentu. Bibuła, mówił ów specjalista, wymaga pulchności, ta zaś wymaga w pewnej fazie przerobu wolnego tempa przerobu, wytwórnice dążyły natomiast do wykazania się ilością wyprodukowanych arkuszy i dlatego, z ujmą dla jakości wytworu, zwiększały tempo przerobu (Kotarbiński 2019, s. 131).

W 1957 roku ukazał się wybór pism Kotarbińskiego *Myśli o działaniu*. Znajdują się tam dwa teksty opublikowane po raz pierwszy przed wojną, zawierające zdecydowaną krytykę rewolucjonizmu. Oto, co pisze Kotarbiński w *Ideji wolności*: „metoda rewolucyjna w istocie swej zawiera gwałt i terror. Uczuciowy kult rewolucji świadczy o gorszym guście niż zamiłowanie do

walki byków” (Kotarbiński 1957, s. 501). Nieco dalej, w kontekście wyboru metody rewolucyjnej w sytuacji dogłębnie tragicznej, czytamy: „Nie dziwimy się takim, którzy cofają się przed nim zawsze, a podzielamy zdanie tych, co w uprawianiu rewolucji nie widzą nigdy moralnego obowiązku” (Kotarbiński 1957, s. 501). Tak z kolei pisze Kotarbiński w tekście *Odmiany pacyfizmu* na temat tzw. pacyfizmu rewolucyjnego:

Z innych źródeł płynie patos moralny rewolucyjnego dążenia do pokoju. Tu nie dobroć działa głównie, lecz poryw buntu: chce się obalić kapitalizm, zarzewie wojen, a zaprowadzić socjalizm, któremu wojna będzie zasadniczo obca. Cel zatem jest pacyfistyczny, lecz w zamian szermierze buntu nie zamierzają tak bardzo się krępować selekcją środków: dobra i wojna, byleby wojna przeciwko przyczynie wszelkich wojen, utożsamianej z prywatną własnością środków wytwarzania. Stąd hasło: wojna wojnie. A po drugie, program obejmuje wojnę domową. Rewolucjoniści prą do niej w krajach, gdzie kapitałowi inaczej niepodobna władzę odebrać; tam zaś, gdzie zwyciężyli, utrzymują posłuch za pomocą środków militarnych (przejściowo, jak mówią sami). Pytanie, czy godzi się w ogóle nazywać ten prąd pacyfistycznym... gdyż jest on swojego rodzaju ruchem na rzecz pokoju, lecz nie jest ruchem pokojowym (Kotarbiński 1957, s. 534–535).

Są to poglądy podważające rewolucyjną ideologię i propagandę komunistyczną, przez wskazanie, że mimo deklaracji komunistów pacyfizm i rewolucjonizm wzajemnie się wykluczają. Kotarbiński dał wyraz tym poglądom, przypominając je, gdy tylko stało się to możliwe, po październikowej „odwilży” 1956 roku. Tak zaś pisał w 1966 roku w *Medytacjach o życiu godziwym*, w rozdziale pt. „Rzecznicy sprawiedliwości”:

Na zakończenie jeszcze kilka słów stanowczo niezbędnych. Mamy na myśli problem dręczący rzeczników sprawiedliwości po dziś dzień od zarania refleksji etycznej: czy cel uświęca środki? Otóż jedno tu bodaj wydaje się prawdą nieodpartą, że zamiar zwalczania wszelkiej niesprawiedliwości przez popełnienie w tym celu niesprawiedliwości jest zamierzeniem wewnętrznie sprzecznym i pozbawionym możliwości konsekwentnego uzasadnienia. Kto się decyduje na taki wybór, musi dłań szukać innej racji (Kotarbiński 1987, s. 386).

W *Medytacjach o życiu godziwym* jest też rozdział pt. „Cel życia”. Pojawia się w nim krytyka poglądu, który Kotarbiński określa mianem „ewolucjonistycznego” poglądu na cel życia, a który, jak spostrzegła Bohdan Urbankowski, jest częścią światopoglądu marksistowskiego. Uczeń Kotarbińskiego streszcza to przekonanie następująco:

człowiek jest częścią rozwijającej się przyrody, jednym z ewoluujących gatunków. Skoro wszystkie się doskonala, również człowiek osiągnie wyższy poziom rozwoju – i to jest właśnie cel życia. Kotarbiński odrzuca tę koncepcję, zarzucając ewolucjonistom mylenie kierunku z celem. Z tego, że istnieją pewne kierunki przemian, nie musi wynikać postęp. Ewolucja nie jest działaniem celowym, przebiega drogą mutacji, przypadkowych zmian, które są następnie utrwalane jako korzystne. Pytanie o cel życia ludzkiego zakłada jednak działanie świadome i celowe – co w tym wypadku nie wchodzi w grę (Urbankowski 2016, s. 70).

Za antymarksistowskim stanowiskiem Kotarbińskiego w kwestii „ewolucjonistycznego” poglądu na cel życia przemawia fragment z jego przedwojennej eseistyki, w którym przestrzega przed tymi, „których system etyczny kleci się w sposób prymitywny z teorii walki o byt w przyrodzie i z hasła walki klas w społeczeństwie” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 13).

Czas teraz przyjrzeć się ironicznym aluzjom Kotarbińskiego na temat reżimu komunistycznego. Warto pod tym kątem prześledzić wątki obecne w tomiku poetyckim *Wesołe smutki* (1956).

Tak pisze Kotarbiński na temat absurdalnie restrykcyjnych zakazów nadawanych przez władzę:

Nie wolno jeść! – więc pili strawę rozwodnioną,  
 – Pić nie wolno! – kąpielą odświeżali łono.  
 Tak się przez każde sito umieli przepychać,  
 Aż w końcu wyszedł rozkaz: Nie wolno oddychać!  
 Oddychali – więc wszystkich wytracono społem.  
 Czy słusznie? Arcysłusznie! Giń, skoroś warchołem.

(Kotarbiński 1966, s. 80)

Poniżej zaś widać, jak komentuje Kotarbiński restrykcyjność w zarządzaniu:

Zaoszczędził... Żle! Wkładów nie wykonał planu!  
 Dał na lek... Żle! Bo z sumy na kupno dywanu!  
 Jak masz walczyć z absurdem, jeśliś dzielny chłopak?  
 Nonsense niech swoje brzęczy, a ty – czyni na opak!

(Kotarbiński 1966, s. 131; zob. także Kotarbiński 1966, s. 141)

Kotarbiński pisał również wiersze na temat propagandy i schlebienia władzy:

Redaktorze, powiedzże nam, czy w służbie prawdy  
 Głosisz czasami prawdę, czy nieprawdę zawždy?  
 – Hm, hm... Nieraz mój organ prawdzie szczyptę praw da,  
 Gdy korzystna, lecz nigdy dlatego, że prawda.

(Kotarbiński 1966, s. 101; zob. także Kotarbiński 1966, s. 68, 96, 113)

Oto zaś wiersz, w którym komentuje ograniczenie wolności słowa:

Tyranie, lud twój cierpi, żale jego rozpatrz!  
 – Kłamiecie! Skarg nie słyszę, karta życzeń pusta. –  
 Odrzekli: – Jakoż mogła dojść do głosu rozpacz,  
 Skoroś kazał rzecznikom zakneblować usta...

(Kotarbiński 1966, s. 120)

W *Wesołych smutkach* można również odnaleźć wiersze o pewnym rysie antyutopijnym:



Pogodny będzie ustrój, lubo dziś ponury!  
– Hm... Stworzyłeś piekło, obiecujesz Eden...  
Zastanów się i powiedz, czyli znasz choć jeden  
Portret, co by przeróbką był karykatury?

(Kotarbiński 1966, s. 89; zob. także Kotarbiński 1966, s. 121, 135)

Przed kolejnym wierszem pozwolę sobie zacytować fragment listu Kotarbińskiego z roku 1947, w którym do Marii Kuźnickiej pisał na temat nienawiści klasowej w PRL-u:

Gniewa mnie jednak stosunek oficjalnych czynników do byłego ziemiaństwa. Akceptuję zasady reformy rolnej, ale po cóż ludzi, niektórych przynajmniej, tak lekceważyć i maltretować, nie zwracając uwagi na zasługi indywidualne (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 46).

Te gorzkie przemyślenia ujmuje Kotarbiński w następującym utworze:

Jestem byłły ziemianin. Chcę zmazać tę winę,  
Pracować i byt dziatwy ocalić przed czystką.  
Zadajcie mi trud ciężki, a wykonam wszystko. –  
Rzekli: Spraw, iżbyś nie był byłym ziemianinem.

(Kotarbiński 1966, s. 47)

Profesor Nowak widzi oznakę wdzięczności władz za usłużność Kotarbińskiego w tym, że: „W latach 50., gdy większość jego przyjaciół zwolniono z uniwersytetu, pozwolono mu zachować Katedrę Logiki” (Nowak 2022, s. 329). Przy okazji warto dopowiedzieć, że autor, mówiąc o „zwalnianiu z uniwersytetu”, wyraża się nie dość precyzyjnie: wszak wielu filozofów, chociaż nie miało możliwości prowadzenia zajęć akademickich, nie utraciło zatrudnienia; na przykład Roman Ingarden w latach 1950–1957 był, w sposób czysto formalny, pracownikiem naukowym Katedry Logiki na Uniwersytecie Warszawskim (por. *Ingarden Roman Witold*). Co zaś się tyczy zachowania Katedry Logiki, zachował ją również wspomniany wcześniej Kazimierz Ajdukiewicz (por. *Ajdukiewicz Kazimierz*).

Należy podkreślić, że inaczej wyglądał stosunek władz do logiki niż do reszty dziedzin filozoficznych. Owszem, Kotarbińskiemu zostawiono możliwość prowadzenia zajęć z logiki, ale w zasadzie tylko z logiki. Oto, co pisze Kotarbiński w liście do Marii Kuźnickiej:

Zarówno żona, jak i ja mamy zmniejszony zakres działalności, mianowicie tylko zakres logiki. Zagadnienia filozofii myślowej, etyki, a nawet po części teorii poznania, jak również zagadnienia historii filozofii musimy pozostawić innym, którzy ją będą oświetlać z wyraźnie określonego punktu widzenia... (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 72).

Nawet jednak pomimo różnic w traktowaniu logiki i reszty filozofii przez władze komunistyczne, podręcznik *Kurs logiki dla prawników* na jakiś czas,

jak pisze Kotarbiński w liście, „utknął w cenzurze” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 70). Podobny problem pojawia się w innym liście: „to nagle przychodzi wieść, że nie zatwierdzono pogłębiających wykładów z logiki” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 68).

W innym fragmencie cytowanego listu Kotarbiński pisze, co następuje:

Mimo to wszystko, uprawiając teraz dyscyplinę o charakterze raczej technicznym (logikę), z zainteresowaniem pracuję i wyczuwam pożyteczność przedmiotu wykładanego dla ukształtowania głów. Serca się nie kształcą przez samą treść logiki, ale się sublimują przez obcowanie z dociekaniem prawd, wszystko jedno w jakiej dziedzinie, byle nie prawd pozornych ani umyślnie cząstkowych (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 68).

Bardzo podobne słowa padają w liście z 1952 roku, w którym pisze: „Chcemy z żoną być uczciwymi szewcami i zaopatrywać młodzież w porządne logiczne obuwie z naszego warsztatu” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 93). Taki element wychowania ku porządnemu i krytycznemu myśleniu podkreślał Andrzej Walicki:

Nigdy nie byłem uczniem Kotarbińskiego. [...] W czasie pierwszego roku studiów (w Łodzi 1949–1950), chodziłem jednak na seminarium prowadzone przez żonę Profesora, prof. Janinę Kotarbińską. Analizowaliśmy na nim, paragraf po paragrafie, klasyczne dzieło Dawida Hume’a *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*. Była to bardzo dobra szkoła myślenia. Przydała mi się w roku 1955, gdy jako aspirant PAN zaliczyć musiałem seminarium z materializmu dialektycznego. [...] okazałem się dobrze przygotowany do kontestacji diamaty, co wywierało (w ocenie prowadzących zajęcia) „demoralizujący” wpływ na pozostałych uczestników (Walicki 2007, s. 118–119).

Kotarbiński nie tylko dawał na swoich zajęciach akademickich narzędzia do krytyki materializmu dialektycznego, ale i sam tej krytyki dokonywał, o czym świadczy poniższa wypowiedź Bohdana Urbankowskiego:

Kotarbiński był uważany przez marksistów za sojusznika, dopóki krytykował zdania typu „rozważa cechuje mądrość” i proponował ich przekład na: „Każdy mędrzec jest rozważny”. Rzecz w tym, że na wykładach analizował czasem zdania głoszące, że „historia rozwoju społeczeństw jest historią walk klasowych”, albo że „baza kształtuje nadbudowę”, i nie znajdował w nich ani jednego słowa, które dawałoby się z sensem przełożyć. We wspomnieniach wdowy po Kotarbińskim zostało odnotowane także jedno z jego wystąpień podczas Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego: „[Mąż] wypowiadał się też krytycznie o tzw. podstawowych prawach dialektyki. Mówił, że są to ogólniki, które nie mają uzasadnienia i właściwie są «wyssane z palca» i których nie można wobec tego traktować poważnie” (Urbankowski 2016, s. 32–33).

Na koniec warto niejako podsumować wspomniane wyżej rozbieżności pomiędzy stanowiskiem Kotarbińskiego i ideologią komunistyczną, zwracając uwagę, że obie te propozycje teoretyczne stanowiły dla siebie częściowo konkurencję. Przypomina o tym Urbankowski, komentując poniższy fragment pośmiertnie opublikowanego tekstu Kotarbińskiego:

Z chwilą załamania się wiary religijnej zaczęło rzucać się w oczy, że przecież naczelne hasło etyczne w postaci miłości bliźniego jest nadal słuszne i musi mieć zatem inne uzasadnienie niż jawnie urojony mit religijny (Urbankowski 2016, s. 63).

Oto, co pisze ów uczeń Kotarbińskiego:

Sformułowania z tekstów drukowanych brzmią jak rytualne formuły, mające chronić artykuł przed czerwonymi demonami, cytat z tekstu niedrukowanego nie pozostawia jednak wątpliwości: Kotarbiński tylko pozornie był sojusznikiem marksistów. W rzeczywistości jego etyka niezależna stanowiła poważną konkurencję, była niezależna także i przede wszystkim od obowiązującej ideologii marksistowsko-leninowskiej. Wyznawcy etyki wzniesionej na fundamencie religii byli odporni zarówno na marksizm, jak i na Kotarbińskiego, obydwie te warianty ateizmu rywalizowały jednak o tych samych odbiorców. Dlatego ludzie skądinąd inteligentni, tacy jak Schaff, Holland czy Baczko, atakowali Kotarbińskiego – wiedzieli bowiem, że jeśli agnostycyzm czy ateizm się przyjmą, to raczej w wersji proponowanej przez autora etyki niezależnej, i że będzie to ostateczny wyrok na ich prymitywną ideologię (Urbankowski 2016, s. 63–64).

## 2. Teza druga: negatywna ocena osób religijnych

Drugą tezę można sformułować następująco: według Tadeusza Kotarbińskiego człowiek wierzący nie może być dobry moralnie.

Oto, jak wygląda rozumowanie, które przedstawia Profesor Nowak na początku eseju pt. *Religia*:

Religia – głosił Tadeusz Kotarbiński – musi być nieporozumieniem, dziwactwem nawet. Człowiek wiary wydaje się w jakimś głębokim sensie człowiekiem ułomnym. Posiada defekt, którego nie widać na pierwszy rzut oka, a który ujawnia się zwłaszcza w niedzielę czy w szabas. Musi więc cierpieć na wyraźne niedostatki intelektualne, którym wszakże umiałby zaradzić, gdyby zechciał przyswoić sobie określoną porcję wiedzy. Od bliźniego domagał się więc Kotarbiński nie miłości, a jasności wypowiedzi. Ciemnosłowie dyskwalifikował. Dyscyplinę myślenia, jego porządek, ujmował w kategoriach tyleż epistemologicznych, co etycznych. Głupi człowiek – powiadał – nie może być człowiekiem dobrym (Nowak 2022, s. 325).

W powyższym rozumowaniu nie ma ani jednego odnośnika do jakiegokolwiek wypowiedzi Kotarbińskiego. Wprawdzie Profesor Nowak przytacza fragment z publicystyki Kotarbińskiego z okresu dwudziestolecia, w której znajdują się m.in. takie słowa: „Można zachowywać przyzwoitość z motywów pozareligijnych, nie ze strachu przed piekłem” (Nowak 2022, s. 326), ale nie jest to wystarczający dowód na prawdziwość omawianej tezy, i – co warte odnotowania – fragment ten nie odgrywa nawet takiej roli w *Religii*.

Stanisław Borzym podkreśla, że w stosunku Kotarbińskiego do religii miała miejsce ewolucja. Pisząc o krytyce religii uprawianej przez Kotarbińskiego,

stwierdza, że „jego zapalczywość w tym względzie stopniowo słabnie”, oraz dodaje: „Należy przypuszczać, że już II wojna światowa złagodziła radykalizm niektórych sformułowań z okresu «Racjonalisty»” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 8–9). Również Bohdan Urbankowski twierdzi, że po wojnie Kotarbiński „przestał atakować religię” (Urbankowski 2016, s. 19). Tymczasem w eseju Nowaka pt. *Religia* nie dość, że nie ukazuje się różnic pomiędzy poglądami wyrażanymi przez Kotarbińskiego na tematy religijne przed wojną i po wojnie, to twierdzi się, że takiej różnicy nie było – tak bowiem kończy się ów tekst:

Swój ateizm mógł Kotarbiński uwydatniać podczas, ujmijmy to w ten sposób, „ofensywy klerykałnej”, charakterystycznej dla ostatnich lat II Rzeczypospolitej. Ale sufłowanie komunistom argumentów antyklerykalnych w Polsce powojennej, gdy Kościół był dla wielu pokonanych przez władzę ludową ostatnią i jedyną nadzieją na zmianę reżimu władzy, było świadectwem – oględnie rzecz biorąc – braku roztropności. A za brak roztropności pomników się przecież nie stawia (Nowak 2022, s. 328).

W tym miejscu nie będę się odnosił do kwestii braku pomnika Kotarbińskiego w budynku Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie (gdzie w latach 90. XX wieku na kolumnach ustawione zostały postacie Kazimierza Twardowskiego, Jana Łukasiewicza, Alfreda Tarskiego i Stanisława Leśniewskiego). Sprawa ta nie dotyczy bowiem bezpośrednio mojego celu, jakim jest udowodnienie fałszywości dwóch określonych tez. Warto tylko przypomnieć, że nie wszyscy się zgadzali z pominięciem Kotarbińskiego i z domniemanym uzasadnieniem jego nieobecności, jakim miało być m.in. atakowanie religii w trudnych czasach władzy komunistycznej.

O tym, że Kotarbiński uważał, że osoba religijna może być moralna, świadczy krótki tekst pt. *Ojciec Maksymilian Kolbe*. Wypowiedź ukazała się w „Biuletynie Towarzystwa Kultury Moralnej” w 1972 roku:

Pośród wielu czynów bohaterskich, dokonanych w naszych straszliwych czasach i w naszym kraju wystawionym na najcięższe próby, jeden czyn wstrząsnął wyjątkowo świadomością wspólną ludzi dobrej woli wszędzie, dokąd zdołała dotrzeć wieść o nim. Oto w katowni oświęcimskiej więzień obozu, ksiądz Maksymilian Kolbe, znalazłszy się w grupie, z której wylosowano przeznaczonych na śmierć w odwet za czyjąś ucieczkę, z własnej i nieprzymuszonej woli oznajmił, że chce zastąpić jednego ze skazańców, ojca rodziny, i pójść na egzekucję zamiast niego. I tak się stało. Chylimy przeto czoła z najgłębszą czcią w obliczu niezwykłego aktu poświęcenia, dowodu nadzwyczajnej wielkości moralnej jego sprawcy (Kotarbiński 1987, s. 439).

W artykule *Przykład kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej* Kotarbiński wspominał, że gdy porzucił wiarę: „Powiało niebezpieczeństwem cynizmu. Bo dlaczegoż by się miał ktoś rozumny krępować czymkolwiek, skoro dziesięcioro bożego przykazania zawisło w próżni”. Píše dalej: „I jeżeli nie ugrzęzło się w amoralizmie, to dlatego, że działały czynniki zbawiennie kształtujące”, a wśród owych czynników wymienia przede wszystkim „otoczenie

w postaci dusz szlachetnych” (Kotarbiński 1987, s. 205). Lecz na otoczenie młodego Kotarbińskiego składały się zapewne głównie osoby wierzące. Pisze bowiem Kotarbiński dalej:

Byłoby jednak czarną niewdzięcznością ze strony piszącego te słowa, gdyby nie uznał, że jednym z ważnych czynników było i jest przejście się od dziecka czcigi i zachwytem wobec świętych dlań ongi postaci idealnych, które stawiała mu przed oczy jako rzekomą rzeczywistość bań religijna. Te postaci, przede wszystkim Jezus, wcielenie bezinteresownej, czynnej i bezgranicznie ofiarnej dobroci i gorliwego, bezkompromisowego głoszenia przeświadczeń o tym, jak żyć należy, i jego matka, obraz łagodności i dobrego serca... (Kotarbiński 1987, s. 205–206).

W tekście z 1958 roku pt. *Jak zacząłem filozofować, jak filozofuję i jak innym radzę to czynić* Kotarbiński wskazuje, jaki jest jego stosunek do etyki chrześcijańskiej, dając do zrozumienia, że ci, którzy stanowili jego otoczenie, byli ludźmi wierzącymi. Znajdujemy tam bowiem następujące słowa:

Prawdopodobnie tak jak większość obecnych, i ja również dzieciństwo spędziłem w atmosferze wychowania religijnego, po prostu w rodzinie katolickiej, i pogląd na świat, czyli w pewnym sensie filozofię miałem wskazaną tę właśnie. Były w niej dwa składniki: etyczny i – powiedzmy – metafizyczny. Składnik etyczny to etyka miłości bliźniego. [...] Etyka, którą mi wpajano, w zasadzie jest wspaniała, chciałbym ją zachować na całe życie. Metafizyka, której mnie uczono, jest fikcją (Urbankowski 2016, s. 22).

Warto podkreślić, że w Jezusie dostrzega Kotarbiński ideał dobroci czynnej. W podobny sposób w 1946 roku chwalił katolicyzm: „Postawa katolicka nie jest postawą biernej kontemplacji świata, lecz postawą czynną, postawą zmierzania ku zmianom na lepsze, uznaną jako postulat moralny” (Miller 2006, s. 135).

Należałoby powrócić do cytatu: „Można zachowywać przyzwoitość z motywów pozareligijnych, nie ze strachu przed piekłem”. Bynajmniej nie świadczy to o tym, że Kotarbiński przez całe życie uznawał, że ludzie wierzący nie mogą być moralnie dobrzy. Ale nie wynika też z powyższego stanowiska sąd, że ludzie wierzący są niezdolni do zachowywania przyzwoitości, wszak do uznania takiego wniosku potrzebna jest jeszcze jedna przesłanka, taka mianowicie, iż ludzie wierzący dokonują dobrych czynów wyłącznie ze strachu przed piekłem. Jest to jednak przesłanka dosyć absurdalna i sprzeczna z poglądem wyrażonym przez Kotarbińskiego w latach 70.: „Uzasadnienie norm etycznych religii jest mieszane, po części życiowe, na mądrości życiowej oparte, po części fantazyjne, urojone, wysnuwane z irracjonalnego mitu” (Chwedeńczuk 2006, s. 123). Nawet gdyby Kotarbiński uznawał, że w drugim z owych dwóch sposobów uzasadniania normy są przestrzegane wyłącznie „ze strachu przed piekłem” (co znowu byłoby niedorzecznym założeniem), to i tak pogląd, że „uzasadnianie norm etycznych religii jest mieszane” wchodzi w sprzeczność z wymaganą przesłanką do dowiedzenia, iż ludzie wierzący nie mogą być moralni.

O tym, że późny Kotarbiński był przekonany, że ludzie wierzący działają (często) z dobrej woli, można się przekonać, czytając początek wiersza *Wyznanie (z Rymów i rymów)*:

Czym chrześcijanin? Wszak do tych mi blisko,  
Co z dobrej woli zemsty się wyzbyli  
I cenią sobie dobroć nade wszystko [...]

(Urbankowski 2016, s. 61)

Najważniejszym bodaj dokumentem przeczącym omawianej tezie jest dziś dla nas korespondencja, jaką prowadził Kotarbiński ze swoją wierzącą przyjaciółką Marią Kuźnicką, która w 1954 roku wstąpiła do zakonu karmelitanek bosych.

Zanim przejdę do zaprezentowania fragmentów owych listów (które zostały wydane dopiero w XXI wieku pt. *Poczta do Karmelu*), pozwolę sobie zacytować kilka słów z przedmowy do nich, autorstwa Stanisława Borzyma:

O ludziach reprezentujących niezafalszowaną etykę chrześcijańską, być może mając na myśli m.in. adresatkę publikowanych tu listów, pisał wszakże w roku 1958: „jest to dla mnie najpiękniejsza i najbliższa ze wszystkich dążności moralnych, z którymi w życiu się spotykam” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 7).

Oto fragment pierwszego znanego nam listu Kotarbińskiego do Kuźnickiej, datowanego na 16 VII 1945:

Staram się sobie wyobrazić Panią bez troski o paczki do obozów, o biednych w Bełżycach, na tle innym niż Krężnica, a bez trudu uprzytamniam sobie to, co w Drogiej Pani jest stale tożsame: żarliwość w dobrem, siłę przeświadczeń, jakieś trzymanie kapłańskie wartości najwyższych ponad głowami tłumnej aktualności, wielką wytrwałość na wszystko, co się dzieje i dzieć jeszcze może. To też ciągle jestem pełen bardzo głębokiego dla Pani Kochanej szacunku... (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 25).

Przypomniany zostaje moment, w którym Kotarbiński poznał Kuźnicką, mianowicie pobyt filozofa w rodzinnym dworze adresatki w Krężnicy Okrągłej przez kilka miesięcy 1943 roku (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 19). Spotkał się wtedy z gościnnością, za którą dziękował na początku listu (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 23), a Kuźnicka była zaangażowana m.in. w przesyłanie paczek do obozów. Tę ostatnią kwestię, wraz z późniejszymi szlachetnymi uczynkami swej adresatki, poruszył Kotarbiński w pierwszym znanym nam liście po wstąpieniu Kuźnickiej do zakonu:

Kochana Panno Marychno!

Już teraz tak Pani nie nazywają, ale dla mnie pozostanie Pani zawsze tą, którą znałem i o której myślę nadal bardzo przyjaźnie: tą samą, która wysyłała paczki do Majdanka dla wielu i dla mojej żony, której obecności tam domyślaliśmy się błędnie, tą samą, która w trudnej sytuacji

życiowej po wojnie pełniła swoje obowiązki z pogodnym dla ludzi usposobieniem, jako opiekunka Matki, jako wzór rzetelności i wyrozumiałości a dużo doznający goryczy (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 105).

W innym z listów Kotarbiński stwierdza:

Ze wzruszeniem odczytywałem sobie dziś znowu Pani list z 24-go września, tchnący szczerością, życzliwością, prawością, dobrocią, tą serdeczną dobrocią przede wszystkim, która tak ujmuje ludzi stykających się z Panią. Jest w tym wyraźnie coś anielskiego (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 27).

Tak zaś Kotarbiński pisze z okazji imienin swojej przyjaciółki w 1951 roku:

Życzę Pani, Droga moja Przyjaciółeczko, przede wszystkim tego stanu ducha, w którym Pani ciągle trwa. Ludzie religijni nazywają to stanem łaski. My, tak zwani racjoniści, tak zwani pozytywiści, z trudem szukamy odpowiedniego słowa dla oddania przy jego pomocy tej samej treści psychologicznej. Analizujemy, a oto wynik analizy, mglisto ujęty. Stan czystości sumienia, płynący ze świadomości, że się nie żywi w sobie żadnych złych nastawień, że się nie ma ani cienia chęci dokuczenia lub wyrządzenia niesprawiedliwości, sublimację – przez wielokrotne wyrzekanie się doraźnych upodobań, by iść po drodze wysiłku ku formom wypracowanym; szacunek zasłużony dla samego siebie za to, co wyżej i za to, że się wypełnia narzucony przez się obowiązek; przebywanie w atmosferze piękna wewnętrznego i świadomość własnego wewnętrznego piękna... Jest ono o tyle wspanialsze od piękna kwiatów, o ile wspanialsza jest wartość moralna duszy dzielnej od przyrodzonego wdzięku duszy dziecięcej... Tego życzę Pani przede wszystkim, bo to jest chyba najbardziej godna starania forma względnego szczęścia. I taka Pani Kochana jest... A niechby przy tym towarzyszyła Pani pomyślność zdarzeń i okoliczności... I niechby dobrze Pani było w swoim obecnym zawodzie, właśnie wśród kwiatów, pięknych pięknem przyrodzonym... (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 83).

Tak wyglądały życzenia imieninowe dla Marii Kuźnickiej z 1953 roku:

Tak czy inaczej, list chyba będzie doręczony. Niesie on ze sobą serdeczne życzenia dobra i pełnię ufności, że Pani ze swoją głęboką umiejętnością znajdowania dróg o wartościach najwyższych będzie miała nadal ten stan duszy, który można nazwać szczęśliwością wewnętrzną, a który nie zależy od tego, co się dzieje dookoła, lecz od tego, co się robi samemu. To poczucie, że się jest na moralnym gościńcu, a nie na manowcach, że się jest w porządku wobec tego, co zasługuje na szacunek ludzi godnych szacunku, że się robi coś godnego... Jest starogreckie słowo, które brzmi: γαλήνη (*galene*) i oznacza ciszę morską... Jeżeli się nie mylę, od tego słowa pochodzi imię Halina. Winno ono przysługiwać wszystkim duszom, które zdobyły trwałą pogodę wewnętrzną, ciszę na falach (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 102).

W niedatowanym liście, napisanym pomiędzy 1948 a 1949 rokiem, Kotarbiński pisze:

Jak Pani żyje, jak Pani daje sobie radę ze wszystkim? A niewątpliwie daje sobie Pani radę, będąc tak bardzo dzielną, jaką Panią znam, i mając oparcie w tym, czego ja nie mam: w przeświadczeniu, że istnieje Opatrzność (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 56).

Widać jasno, że Kotarbiński już przed wstąpieniem Kuźnickiej do zakonu był świadom różnic religijnych, jakie ich dzieliły, ale odnosił się do nich z szacunkiem.

W ostatnim znanym nam liście sprzed wstąpienia Kuźnickiej do zakonu podkreślił jej dobrą wolę i czynną dobroć, określając przyjaciółkę jako „zawsze dzielną, zawsze pozytywną, zawsze czynną, zawsze pełną promieniejącej, opiekuńczej dobrej woli” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 104). W kwestii uczynności Kuźnickiej warto też przytoczyć list, w którym chwali Kotarbiński jej podejście do wspomnianej już nienawiści klasowej:

Więc jak to jest... Przodownictwo pracy... Tak, w ten sposób odpowiedzieć na wypominanie pochodzenia z klasy właścicielskiej – odpowiedzieć rzetelnością pracy wytężonej, to jest postawa godna człowieka niezależnego, który pracuje nie z nakazu czyjegoś tam, lecz z własnego wewnętrznego nakazu. A Pani jest takim właśnie świadomym, uduchowionym pracownikiem, jedną z tych istot, które się nie opierają o innych, lecz o które inni się opierają (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 71).

Powyższe fragmenty (z jednym wyjątkiem) są wyjęte wyłącznie z konwersacji listowej poprzedzającej wstąpienie Kuźnickiej do zakonu. Poniżej zostanie przypomniane, co pisał Kotarbiński w późniejszym okresie.

W liście z 15 VIII 1958 pojawia się następujące stwierdzenie: „Smutno mi, że Pani tak daleko od nas odeszła, odgrodziła się kratami. Jakiś to odjazd za morze i góry, jak do innego świata” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 108). Wydaje się, że pisząc to, Kotarbiński jest nie tylko zmartwiony, lecz niemal obrażony. Należy przy tym podkreślić, że klasztor, w którym zamieszkała Kuźnicka, znajdował się aż w Przemyślu. Filozof pisze jednak dalej:

Ale Pani jest z tym duchowo dobrze. Pewnie istotnie najlepiej, jak może być, przy Pani wierze i uczuciowości. I ten sposób życia zapewnia treść sublimowaną, uduchowioną. Niech Pani będzie szczęśliwa, jak tylko można być szczęśliwym w obliczu całości rzeczywistości. Nie proszę o pamięć o mnie i o wszystkich, którzy Panią kochają, bo jestem pewien, że Pani nas myślami życzliwymi nie opuszcza. Pochylam głowę przed pięknem Pani duszy, duszy Marychny Kuźnickiej, bardzo dobrej, bardzo dzielnej, pomagającej trwać i nie upadać tym, kogo miała w swojej opiece (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 108).

W liście z 1 I 1959 można znaleźć dwie interesujące uwagi. Po pierwsze, Kotarbiński stwierdza: „Rozumiem, że można znajdować szczęście w tym, w czym Pani je znajduje...” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 109). Po wtóre zaś pisze:

Jest to jednym z wielkich dóbr mego życia, że nasza łączność wewnętrzna trwa, mimo olbrzymich różnic w poglądach. Bo jest oparta na wzajemnym wyczuwaniu samego dna istoty psychicznej, na wspólnocie odczuć i intencji sprawczych (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 108).



W innym liście z tego samego roku znajduje się stwierdzenie następujące:

Mam przed sobą oba ostatnie Pani listy. [...] Czytając je, odczuwam przede wszystkim jakąś głęboką radość z powodu głębokiego przeświadczenia, że między nami mogą być różnice poglądów na byt i na niebyt, ale nie może być różnic w bezpośrednim wycuciu istoty wartości uczuciowych, dobra i zła, duchowego piękna, że to jest nasza nienaruszalna i niewzruszalna pewna wspólność. Duszo prawdziwej mojej Przyjaciółki, piękna duszo kochana! (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 112).

W liście imiennym, wciąż z tego samego roku, czytamy:

Jak różnymi drogami zmierzmy do tego, co najwyżej cenimy! A cenimy z pewnością najwyżej to samo, dobro w sensie moralnym. Pani znalazła swoją drogę, ja chyba dopracowałem się do ujęcia istoty tego dążenia (ideał opiekuna, przyjaciela, na którym można polegać w trudnych okolicznościach), ale którądy iść w tym kierunku, to wielka kwestia wobec zawłości stosunków w świecie istot podległych możliwości cierpienia (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 114).

Z kolei w życzeniach noworocznych z przełomu 1959 i 1960 roku Kotarbiński pisze:

Wierzę, że Pani rozumie mnie intuicyjnie i sądzi wedle swego nieomylnego wycucia istoty rzeczywistych intencji. I jestem pewien, że i ja wyczuwam Pani serce i że przy wszelkich różnicach przeświadczeń o rzeczach i faktach, jest w nas głęboka wspólność w stosunku do dobra moralnego, w tym co szanujemy, do czego odnosimy się ze czcią. Przyjaciółeczko moja kochana, niech Pani będzie szczęśliwa i taka piękna duchem, jaka Pani jest (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 113).

Życzenia imiennowe z 1961 roku brzmią następująco: „Droga, kochana Panno Marychno! Wiem, że Pani jest duchowo dobrze w atmosferze, którą Pani ukochała. Czego mam życzyć? Żeby Pani było duchowo dobrze zawsze” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 116).

Takie słowa zaś padają w liście napisanym na imienniny Kuźnickiej w 1963 roku: „Ilekoć dochodzą wiadomości, słyszę w nich potwierdzenie, że Pani znalazła swoją drogę, drogę ciszy wewnętrznej i harmonii duchowej. A to są dobra bezcenne. Niechże trwają...” (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 120).

W liście z 13 XII 1969 Kotarbiński napisał:

Jasno mi się robi na duszy, gdy czytam słowa pełne życzliwości i stwierdzam, że nasza serdeczna przyjaźń jest dowodem, że można właśnie pielęgnować serdeczną przyjaźń przy rozstaniu praktycznym, przy liniach życiowych tak różnych, jak nasze. Jeśli się tylko ma słuszną i intuicyjną pewność istoty rzeczy, samego dna, jądra jaźni. [...] Otóż ja mam przeświadczenie niezachwiane o tym, kim Pani jest właśnie w swojej najgłębszej rzeczywistości, i że to właśnie jest sama widoczna prawość i dobra wola, i sprawia mi głęboką radość samo Pani istnienie. Ale nie piszę już dziś więcej o tym. Czy potrzeba dużo słów? (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 136–137).

W 1972 roku pisze:

Przejmuje mnie i wzrusza, co Pani pisze o naszym wspólnym dążeniu do Prawdy istotnej, chociaż próbujemy za podszeptem słuszności, dróg bardzo odmiennych. Ale próbujemy rzetelnie. Wczuвам się w pracę Pani opiekuńczą, w tę akcję pomocy w samotnym cudzym cierpieniu, sprawowaną na przykład przez bezpośrednie solidarne wnikanie w jego treść, przez osiąganie tego, że cudze cierpienie przestaje być przeżywane jako samotne. Tak, opiekuństwo w stosunku do cudzego cierpienia to jest sprawa najczcigodniejsza i tej sprawie jest Pani stale oddana (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 156–157).

Jest w powyższym liście odniesienie do pewnego szczegółu z życia Kuźnickiej, dlatego aby ów kontekst uprzystępnąć, zacytuję jej własne słowa:

Czasem mnie ktoś odwiedzi z Rodziny dalszej lub przyjaciół; przeważnie osoby dotknięte jakimś cierpieniem wielkim przyjeżdżają, aby się podzielić swym bólem. Całe życie najcięższe mi było to, gdy nie mogłam konkretnie pomóc. Teraz wiem, że są cierpienia, na które jedyne, co można zrobić, to całym sercem szczerze współczuć i boleć razem i widzę, że już to przynosi trochę ulgi temu, kto zawiera swe cierpienia (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 154).

W ostatnim znanym nam liście do swej przyjaciółki, datowanym na 2 XII 1973 roku, Kotarbiński pisze:

Droga, bardzo droga Panno Marychno! Jestem pod stałym wrażeniem Pani piękna duchowego, tak zharmonizowanego z Pani obliczem, wyrazem twarzy i sposobem mówienia i pisania. Jest to oblicze i charakter pełne dobroci, dobroci czynnej, dobroczynnej dla istot okalających. Czuję się solidarnym z Panią (mimo różnic w pojmowaniu prawdy i rzeczywistości) w kulcie dla dobroci twórczej i uważam sobie za prawdziwe dobro, że spotkałem Panią na drodze swego życia, jako Istotę serdecznie zaprzyjaźnioną (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 162).

Jeszcze przed wstąpieniem Kuźnickiej do zakonu Kotarbiński stwierdził coś, co bardzo silnie koresponduje z ogromną częścią powyższych cytatów:

Można różnie rozstrzygać zagadnienie, co jest, a czego nie ma, a zgadzać się co do istoty tego, za co się zasługuje na szacunek, a za co na ocenę przeciwną. Mnie się wydaje słusznym pogląd, że się zasługuje na szacunek za zachowywanie się odpowiadające motywacji opiekuna, na którym można polegać w trudnych okolicznościach. W tym ujęciu mieszczą się postulaty dobroci, prawości, odwagi i samoopanowania oraz energii sprawczej w stosunku do potrzebujących pomocy. Pani z pewnością podobnie czuje, choć myśli swoje ujmuje Pani w innych kategoriach (Kotarbiński, Kuźnicka 2006, s. 101).

Z powyższego wynika, że Kotarbiński może nie tylko uznać, że osoba wierząca jest moralnie dobra, ale i również zgadzać się (przynajmniej w wielu kwestiach) z wyrazicielami etyki chrześcijańskiej. Opis takiej zgodności zawarł Andrzej Walicki w swoim tekście o Kotarbińskim:

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych, chyba w roku 1967, wygłosiłem w Towarzystwie Filozoficznym w Warszawie odczyt o filozofii czynu Mickiewicza i Augusta Cieszkowskiego.

Był na nim obecny Kotarbiński i wziął udział w dyskusji. Było do przewidzenia, że przerazi go Mickiewiczowska wizja natchnionego bohatera, ucieleśniającego „nowe objawienie” i prowadzącego ludy na wyzwolenczą wojnę. Nadspodziewane było natomiast zrozumienie i sympatia, którą okazał filozofii Cieszkowskiego: wizji świadomego kształtowania ludzkich losów, uetycznienia życia społecznego i polityki międzynarodowej, zapewnienia każdemu społecznego minimum oraz wzajemnego wybaczenia wszystkich win, czyli „powszechnej światła amnestii”. Nie przeszkadzał mu filozoficzny idealizm Cieszkowskiego i jego religijny język. Skoncentrował się na wartościach, uznał je za własne i bez wahania zaliczył wielkiego romantyka do bliskiej sobie tradycji. Było to dla mnie ważne i znamienne (Walicki 2007, s. 120).

### 3. Wnioski

Zacytowane wyżej wspomnienie dobrze się nadaje, aby przejść od niego do podsumowania, jako że spleta się w nim wątek pochwały etyki chrześcijańskiej ze wspólnymi pryncypiami łączącymi Kotarbińskiego z Cieszkowskim, dwóch reformistów, marzących o lepszym świecie, a zarazem krytykujących przemoc rewolucyjną, nienawiść i dyktatorstwo. Właśnie taka postawa sprawia że trudno jest łączyć w jeden obóz ideowy Kotarbińskiego z teorią i praktyką komunistyczną.

W odniesieniu do tezy pierwszej Profesora Nowaka, mam nadzieję, że udało mi się wykazać, że Kotarbiński nie zasługuje na miano „poputczika” czy „symbolu postawy ugodowej”. Zarówno jego działania, takie jak podpisanie się pod Listem 34, jak i liczne jego wypowiedzi są świadectwem poglądów, których nie da się łatwo pogodzić z ideologią komunistyczną, jak również są oznaką jego dzielności etycznej, w tym odwagi.

Z perspektywy filozoficznej najciekawsze wydają się jednak światopoglądowe założenia owej postawy. Warto jasno wskazać, jaka jest płaszczyzna niezgody Kotarbińskiego z władzą komunistyczną. Mamy tu do czynienia ze względami natury etycznej, w tym ze wspomnianą już krytyką przemocy rewolucyjnej, ale również na przykład negatywną oceną ograniczania wolności słowa. Jest to chyba coś oczywistego i nie trzeba się na ten temat długo rozpisywać.

Krytyka komunizmu była dokonywana przez Kotarbińskiego również z pozycji ontologicznych i semiotycznych. Wydaje się, że w tych kwestiach, jako materialista, Kotarbiński powinien być bliski wyznawcom marksizmu-leninizmu. Mimo to reizm jako stanowisko ontologiczne jest bardzo różny od materializmu dialektycznego, wyklucza bowiem, jako „hipostazy”, takie obiekty jak prawa postępu dziejowego czy walka klas. Reizm w wersji semantycznej odrzuca zaś same określenia w rodzaju „prawa postępu dziejowego” jako nazwy pozorne (onomatoidy), przez co wiele dogmatów materializmu dialektycznego nie daje się poprawnie wyrazić w zdaniach uznawanych przez reizm semantyczny za sensowne.

Ważną rolę odgrywają również w krytycznym stosunku Kotarbińskiego do komunizmu racje logiczne i metodologiczne. Widać to, gdy wykazuje on niekonsekwencję rzekomego połączenia pacyfizmu i postawy rewolucyjnej, zwracając uwagę, że jest czymś wewnątrznie sprzecznym dokonywać niesprawiedliwości w imię walki z wszelką niesprawiedliwością, ale również wtedy, gdy wyjaśnia, że czym innym jest organiczność, a czym innym centralizm i totalizm.

Dają o sobie również znać względy prakseologiczne, przejawiające się w krytyce złego zarządzania, w którym promowany jest kult rekordowej produkcji, ale w jego wyniku powstają produkty o zaniżonej jakości czy wybra-kowane.

W odniesieniu do tezy drugiej, mam nadzieję, że udało mi się udowodnić, że Kotarbiński nie twierdził, iż człowiek wierzący nie może być dobry moralnie, przedstawiłem bowiem wiele przypadków, gdy Kotarbiński wyraża się z szacunkiem i podziwem o moralnej dobroci osób, których religijność jest mu dobrze znana. Docenia także pewne elementy religii chrześcijańskiej, zwłaszcza oczywiście zawartą w niej etykę.

Wbrew temu, jak sprawę przedstawia Profesor Nowak, Kotarbiński zmienił swój stosunek do Kościoła. W jakim stopniu na ową zmianę miało wpływ poznanie wierzących osób promieniujących dobrem moralnym, jak Maria Kuźnicka, w jakim rozgłos heroizmu ludzi Kościoła takich jak Ojciec Kolbe, w jakim zmiana sytuacji politycznej w Polsce, a w jakim jeszcze inne czynniki, jak np. zmiana pewnych cech charakteru – tego nie podejmuję się rozstrzygać.

Wydaje się, że dosyć duży wpływ na Kotarbińskiego w tej sprawie mógł mieć stosunek władzy komunistycznej do Kościoła. Prof. Anna Brożek opowiedziała mi anegdotę, jak to Kotarbiński był czasami po wojnie zapraszany do KUL-u i w trakcie takich odwiedzin został zapytany, dlaczego taką sympatią darzy teraz Kościół, skoro go przedtem tak krytykował. Na to Kotarbiński miał odpowiedzieć: „A, bo ja zawsze stoję po stronie słabszych”.

Wydaje mi się, że często lepiej można zrozumieć jakiegoś filozofa, jeśli zapozna się z myślą jego uczniów. Tadeusz Kotarbiński miał wielu uczniów zarówno wierzących (jak Andrzej Grzegorzczak), jak i niewierzących. Wśród nich niektórzy są określani przez Mateusza Pencułę (2020) jako „ateistyczni apologety religii” – mam na myśli Mariana Przełęckiego i Leszka Kołakowskiego. Nie chcę sugerować przy tym, że Kotarbiński spełnia definicję „ateistycznego apologety religii”. Twierdzą raczej, że jej nie spełnia, gdyż, jak pisze Mateusz Pencuła:

Tym więc, co wyróżnia *ateistyczną apologetykę religii* spośród innych stanowisk odnoszących się do zjawiska religijności, jest przekonanie, że wiara religijna nigdy nie zniknie i zniknąć nie powinna – jest niezbędna dla ludzi (Pencuła 2020, s. 71).

Niemniej Kotarbiński docenia pewne aspekty religii i robi to tak, jak później jego uczniowie.

Bardzo ciekawe podobieństwa ujawniają się, gdy spojrzymy na to, co o instytucji spowiedzi piszą w swoich tekstach Kotarbiński i Kołakowski:

A spowiedź... Toż to instytucja w zasadzie zbawienna. Człowiek potrzebuje jakiejś techniki kataraktycznej, jakiejś metody oczyszczenia swego wnętrza z urazów, więc i z udręki wyrzutów sumienia. Ulgą jest dlań zwierzyć komuś życzliwemu a dyskretnemu gnębiącą tajemnicę własnego złego czynu i naradzić się z nim ufnie, niby z sobą samym, nad tym, jak wyrządzone krzywdę naprawić, jeśli się da, jak uzyskać z powrotem prawo do moralnego szacunku, jaką wobec siebie samego zastosować dyscyplinę psychiczną, by się utwierdzić w dobrej woli i w oporze przeciwko zdrożnym pokusom i podszeptom. Niepoważne traktowanie instytucji spowiedzi zdołało ją zdyskredytować, a nawet obrócić w narzędzie łatwego wymigiwania się od istotnej odpowiedzialności, jednak obserwuje się również dobroczynne skutki konfesjonatu u ludzi wierzących, w zetknięciu ze spowiednikami biorącymi serio swoje zadania i dorastającymi do nich duchowo (Kotarbiński 1987, s. 204–205).

Jest przeto ważne, byśmy wiedzieli, kiedy zło czynimy. Ma temu służyć instytucja spowiedzi indywidualnej. Kiedyś, gdy świat był prosty, a ja młody (a może odwrotnie), sądziłem, że jest to tylko instytucja służąca utrwaleniu władzy kościoła nad duszami za pomocą wizji ognia piekielnego. Nauczywszy się więcej, zmieniłem zdanie. Jest to oczywiście narzędzie władzy nad duszami, ale jest także urządzeniem, dzięki któremu jednostka uświadamia sobie zło, które czyni. Również z poczucia własnej grzeszności można jak z wszystkiego uczynić instrument obsesji i ucisku duchowego, ale tak być nie musi. Jest to urządzenie stosowne dla ludzi dojrzałych, nie dla dzieci. Jak ono dzisiaj funkcjonuje faktycznie, na jakich grzechach się skupia, nie mnie sądzić. Posłuchałbym chętnie dyskusji na ten temat. Czy grzechy szczególnie w naszym świecie trujące – nienawiść, oszczerstwa, kłamstwa, zawiść, zazdrość – są w środku tych dociekań, tego nie wiem. Gotów jednak jestem głosić umiarkowane uznanie dla spowiedzi (Kołakowski 2019, s. 734–735).

Rozważania Kotarbińskiego i Kołakowskiego na temat spowiedzi, mimo wszystkich różnic, mają coś wspólnego: łączy je ogólnie pozytywna i być może z tego powodu zaskakująca ocena owego zjawiska, przy jednoczesnym dostrzeżeniu możliwych nadużyć. Obaj filozofowie nie rozpatrują przy tym spowiedzi jako sakramentu, tj. czegoś nadprzyrodzonego, lecz oceniają ją wyłącznie z perspektywy rozwoju duchowo-moralnego.

Zestawienie powyższe dotyczy tylko jednego z elementów chrześcijaństwa. Szersze porównanie stosunku Kotarbińskiego i Kołakowskiego do religii przekraczałoby zakres tego artykułu. Mimo to elementów chrześcijaństwa pozytywnie ocenianych przez Kotarbińskiego jest całkiem sporo. Były one przez niego traktowane jako coś czysto ludzkiego, zatem ich wartościowanie dokonane zostało z perspektywy pozareligijnej.

Powyższa charakterystyka dotyczy także wspólnego podejścia Kotarbińskiego i Przełęckiego. Przełęcki wprowadził kategorię „chrześcijaństwa niewierzących”, którą próbował zaprezentować w zbiorze esejów pod takim właśnie tytułem. Napisał tam, że idea, którą chce ukazać, jest „powtórzeniem

wielokrotnie głoszonej koncepcji”, a istotę owego stanowiska można z pewnymi zastrzeżeniami przedstawić jako rozróżnienie w chrześcijaństwie etyki i metafizyki oraz przyjęcie pierwszej przy odrzuceniu przynajmniej podstawowych twierdzeń drugiej (Przełęcki 2005, s. 133).

Przyjęcie etyki i jednocześnie odrzucenie metafizyki chrześcijańskiej jest charakterystyczną cechą filozofii Kotarbińskiego, którą on sam podkreślał, a Przełęcki, pisząc o „wielokrotnym głoszeniu” idei chrześcijaństwa niewierzących, ma zapewne na myśli między innymi swojego mistrza. Dlatego nie bez racji inny uczeń Kotarbińskiego, Jerzy Pelc, określił go mianem ateisty-chrześcijanina (Pelc 2006, s. 113).

Kotarbiński, będąc ateistą-chrześcijaninem, był naturalnie ateistą, różnił się więc w poglądach na religię od sporej liczby ludzi, z którymi się stykał. Tym bardziej dał zatem świadectwo nie tylko temu, że można darzyć szacunkiem i doceniać przymioty moralne ludzi o odmiennych przekonaniach, a także można się z nimi zgadzać w wielu kwestiach moralnych, lecz przede wszystkim, że możliwa jest przyjaźń pomimo owych różnic.

## Bibliografia

- Ajdukiewicz Kazimierz, w: *Internetowa encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ajdukiewicz-Kazimierz;3866615.html>.
- Chwedeńczuk B. (2006), *Ateizm Tadeusza Kotarbińskiego*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1 (57), s. 121–132.
- Grzelak-Michałowska A. (2019), *Uniwersytet Łódzki pozyskał list Tadeusza Kotarbińskiego z 1948 roku*, <https://dzieje.pl/edukacja/universytet-lodzki-pozyskal-list-tadeusza-kotarbinskiego-z-1948-roku>.
- Ingarden Roman Witold, w: *Internetowa encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ingarden-Roman-Witold;3914717.html>.
- Kałach M. (2019), *Uniwersytet Łódzki odnalazł list swojego pierwszego rektora – profesora Tadeusza Kotarbińskiego*, „Dziennik Łódzki”, <https://dzienniklodzki.pl/universytet-lodzki-odnalazl-list-swojego-pierwszego-rektora-profesora-tadeusza-kotarbinskiego/ar/c5-14591931>.
- Kleszcz R. (2019), *Tadeusz Kotarbiński. Sylwetka myśliciela*, w: T. Kotarbiński, *Traktat o dobrej robocie*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. VII–XLVII.
- Kołąkowski L. (2019), *Chrześcijaństwo*, Kraków: Znak.
- Kotarbiński T. (1957), *Myśli o działaniu*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Kotarbiński T. (1966), *Wesołe smutki*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Kotarbiński T. (1987), *Pisma etyczne*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Kotarbiński T. (2019), *Traktat o dobrej robocie*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

- Kotarbiński T., Kuźnicka M. (2006), *Pocztą do Karmelu. Korespondencja Tadeusza Kotarbińskiego i Marii Kuźnickiej z lat 1945–1973*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- List 34, w: *Internetowa encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/List-34;3933105.html>.
- Miller D. (2006), *O poglądach religijnych Tadeusza Kotarbińskiego*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1 (57), s. 133–137.
- Naukowiec w służbie konspiracji*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskiepanstwo-podziem/66822,Naukowiec-w-sluzbie-konspiracji.html>.
- Nowak P. (2022), *Filozofowie (w trzech słowach)*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Pelc J. (1994), *Wizerunki i wspomnienia*, Warszawa: Zakład Semiotyki Logicznej Uniwersytetu Warszawskiego – Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Pelc J. (2006), *Ateizm Tadeusza Kotarbińskiego*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1 (57), s. 99–120.
- Pencuła M. (2020), *Ateistyczna apologetyka religii we współczesnej filozofii polskiej*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Przełęcki M. (2005), *Intuicje moralne*, Warszawa: Semper.
- Tarka K. (2016), *Wyrok za tłumaczenie. Sprawa Anny Rudzińskiej*, „Wolność i Solidarność” 9, s. 67–68.
- Urbankowski B. (2016), *Sokrates warszawski. Tadeusza Kotarbińskiego filozofia wiedzy i działania*, „Rocznik Historii Filozofii Polskiej” 9, s. 5–82.
- Walicki A. (2007), *Tadeusz Kotarbiński*, w: tenże, *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, s. 109–122.
- Woleński J. (2015), *Tadeusz Kotarbiński*, „PAUza Akademicka. Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności”.
- Wolniewicz B. (2003), *Kotarbiński i Elzenberg*, w: tenże, *Filozofia i wartości*, t. III, Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 73–79.

## A Polemic with Two Theses about Tadeusz Kotarbiński

**Keywords:** *atheism, biography, communism, T. Kotarbiński, Lvov-Warsaw School, morality and religion, religious faith*

The reason why this text has been written can be explained by the author's desire to present a piece of argument against two theses about Tadeusz Kotarbiński presented by Piotr Nowak in his book *Filozofowie (w trzech słowach)* [Philosophers: Three Words Each] (2022). The first claim tells us that Kotarbiński was a symbol of collaboration with the communist regime. The second thesis says that according to Kotarbiński religious people could not be moral. Some fragments are quoted from the works of Kotarbiński and additional support is drawn from other authors: Bohdan Urbankowski, Andrzej Walicki, Stanisław Borzym and Jan Woleński. As a counterarguments to the first thesis one can point to some facts from Kotarbiński's life. He signed the 'Letter of the 34', and on other occasions he expressed his critical opinions about the communist regime, its ideology and propaganda. He did so not only in writing, but also in his speeches at academic conferences, lectures and private conversations. Against the second claim by Nowak, one can point to some little known episodes from Kotarbiński's life, such as his forceful expression of respect at the death of St. Maximilian Kolbe, or his frank correspondence on religious matters with a friend of his, Maria Kuźniecka, a Carmelite nun.